



**Przełożyła Olga Bartosiewicz**

## **Język na wodzy<sup>1</sup>**

Budzę się, lekko zamulony. Zwykle przed rozpoczęciem roku szkolnego urządzam monstrualną imprezę. Nie jestem alkoholiczem, rzadko kiedy się upijam, ale jak już to robię, skutki są nieprzewidywalne. Pomyślicie, że jestem jakimś licealistą, któremu buzują hormony i który chciałby jak najszybciej zaliczyć kolejne etapy okresu dojrzewania. A w rzeczywistości jestem nauczycielem. I wcale nie wstydę się do tego przyznać, choć – prawdę mówiąc – czuję się raczej jak opóźniony w rozwoju nastolatek.

Kac jest taki jak zwykle, nic poważnego, tylko nieprzyjemny posmak drożdży w ustach i zawroty głowy. Idę do łazienki umyć zęby i twarz. W lustrze przyglądam się swoim rysom, które bynajmniej nie zachwycają. Jakby powoli się zamazywały. Gdybym tak chlał dzień w dzień, to może całkiem by już zniknęły. To zresztą nasz główny problem – wszyscy przecież prędzej czy później pójdziemy w diabły, nie wiemy tylko kiedy.

Raz jeszcze spoglądam z obrzydzeniem w lustro. Strasznie urosła mi broda. Ogolił się? Nie mam ochoty, jestem zbyt leniwy. Wolalbym wygłosić wykład na temat problemów ludzkości, ale myślę, że lepiej trzymać język na wodzy. Nie chciałbym zanudzić moich uczniów już pierwszego dnia.

## **Czego bym nigdy nie zrobił**

Tak jak już mówiłem, jestem nauczycielem. Uczę literatury w szkole cygańskiej. Dziś poznam uczniów, których do tej pory nie spotkałem, choć jestem w tej szkole już od trzech lat. Nikt nie chciał przejąć tej klasy ze względu na jej złą reputację. I tak obowiązek ten spadł na moje barki. Nawet się zbytnio nie dziwię, bo takie rzeczy zawsze rzuca się na początkujących.

---

<sup>1</sup> Z tomu Andreia Mocuța, *Literatura*, Editura Tracus Arte 2015.

To bardzo mała szkoła, w której pracuje najwyżej dziesięciu członków kadry dydaktycznej i jeden nowicjusz. Uczęszcza do niej tak niewielu uczniów, że nie mamy nawet sekretarki, dlatego też (w ramach protestu) nie wydajemy świadectw nielicznym absolwentom. Nie żeby kiedykolwiek ktoś się o to upominał.

Na liście rzeczy, których nigdy w życiu bym *nie* zrobił, jest praca w szkole cygańskiej. Mój ośrodkowy układ nerwowy jest w bezpośrednim konflikcie z tą fuchą. Trochę tak jakbym leżał przytomny na stole operacyjnym, a chirurg, trzymający w jednej dłoni skalpel, a w drugiej – podręcznik do medycyny, spojrząłby na mnie niezdecydowanym wzrokiem i powiedział z wyrzutem:

– Powinieneś być więcej się uczyć, wtedy zostałbyś chirurgiem i nie byłbyś zależny ode mnie. Wiesz, jak się robi cięcie?

W następnej chwili do sali operacyjnej weszłaby jego matka, z kolanami ubrudzonymi ziemią, w rękawicach i fartuchu ogrodnika, zmierzłaby wzrokiem nacięcie na moim brzuchu i skrzyczałaby syna. Tak jakby mnie tam wcale nie było:

– I po co zmarnowałaś tyle pieniędzy, wysyłając cię na medycynę? Patrz, co narobiłeś. Zobaczmy, jak tym razem uda ci się to naprawić!

A jednak, oto jestem.

## **Poznajemy się**

Poznajemy się. Większość to dziewczęta, wcale niegłupie, sądząc po wyrazie ich twarzy i błysku w oku, ale – jak to zwykle bywa – pełne potencjału, który nigdy nie zostanie wykorzystany. Z drugiej strony podoba mi się, że nie tracą czasu na błahostki i są świadome rzeczy prawdziwie ważnych. Oczywiście literatura nie jest jedną z nich.

Chłopcy są prawie tak bystrzy jak dziewczyny i posiadają przytomność umysłu, której zwykle brakuje ich rówieśnikom. Choć i tak, w miarę upływającego czasu, nauczyciel przestaje odróżniać jednych od drugich. Gubią się pośród tych samych, pospolitych rysów.

Chłopcy nie wykazują się jednak tak jawną odwagą jak dziewczęta, chłopięca odwaga jest bowiem nieco ukryta, bardziej subtelna. Siadam za katedrą i spoglądam na nich z powagą. Katedra, symbol autorytetu! Otwieram dziennik zamaszystym gestem ręki, zapomniawszy o kaktusie:

– Co za gówno! – wykrzykuję i prędko cofam grzbiet dłoni całą w kółkach.

Część z uczniów zaczyna się śmiać.

– Ja już się wysrałem rano, panie psorze – odważył się jeden cwaniaczek.

– I podtarłeś się? – pytam go, wyciągając kolce z dłoni.

– Nie jestem pewien, czy wystarczająco – odpowiada cwaniaczek.

– Ej – odzywa się chłopak z ostatniej ławki – myślałem, że jesteśmy na lekcji literatury. Za to panu płacą?

– Skąd to nagle zainteresowanie, kochani? – odpowiadam spokojnie. – Większość ludzi wykonujących swój zawód to osoby niekompetentne. Bardzo możliwe, że jestem

jedną z nich. Jeszcze nie jestem pewien. Ale jednej rzeczy jestem *nadzwyczaj* pewien: mogę ci spuścić takie lanie, że się nie pozbierasz.

Dopiero kiedy wstał i zobaczyłem, że jest wyższy o głowę od wszystkich swoich kolegów, zdałem sobie sprawę, że się nieco pospieszyłem, bo zaraz usłyszałem:

– Dobra, szefie, bijmy się! – chłopak wyzwiał mnie na pojedynek.

## **Dopu**

Za późno już, by się wycofać. Sam sobie byłem winien, i to zresztą nie po raz pierwszy. Uczeń, którego sprowokowałem do bójki, ma na imię Dopu i jest dwa razy starszy od reszty kolegów. I oczywiście dwa razy większy. W szkole cygańskiej bardzo często można spotkać uczniów w różnym wieku, niektórzy z nich są już po ślubie i mają dzieci, inni są już dziadkami. Dopu powtarzał klasę od dziesięciu lat i – co prawie pewne – był bliski obłania po raz jedenasty.

Wyszliśmy z klasą na zewnątrz i stanęliśmy pod ogromnym orzechem – uczniowie utworzyli krąg wokół mnie i Dopu. Zdjąłem marynarkę, rzuciłem ją na trawę i podwinąłem rękawy koszuli. Dopu miał koszulkę z krótkim rękawem. Była rozpięta, bo inaczej by się w nią nie zmieścił. Rzucił się w moją stronę, ale zrobiłem unik i zaatakowałem go pięścią. Kiedy trafiłem w brzuch, pięść odbiła się jak piłeczka z kauczuku.

Po Dopu nie było widać choćby najmniejszej oznaki bólu, wymknęło mu się tylko pierdnięcie. Uśmiechnął się z wyższością i zaczął mnie okręzać. Ciosy nadchodziły z każdej strony, ledwo co udawało mi się je odierać, nie byłem już jednak w stanie odbijać uderzeń.

– Walnij mu w rzy! – doszło mnie kilka głosów z tłumu.

Rozsierdziło mnie to do tego stopnia, że rzuciłem się w stronę Dopu z pełną parą, bez opamiętania.

Kiedy już zadaliśmy sobie, w nierównej walce, parę ciosów, zaczęliśmy chodzić w kółko, czekając na to, aż druga strona się podda. Krążyliśmy wokół siebie jak jastrzębie nad ofiarą.

– Zmiażdż go! Walnij go w jaja! – dobiegały mnie głosy z tłumu.

Wszystko skończyło się w miarę szybko. Miałem rozbity nos, rozciętą wargę i podbite oczy. Mimo to byłem usatysfakcjonowany. Udało mi się nadgryźć płatek ucha przeciwnika i wybić mu ząb. Wróciliśmy do klasy, a uczniowie zajęli w milczeniu swoje miejsca. Czekali z satysfakcją. Bo też mieli ku temu powody.

## **Drugi błąd**

– Nie myśl sobie, że zdasz literaturę tylko dlatego, że dałeś mi lekcję napinania mięśni i wymachiwania pięściami – powiedziałem Dopu.

– Wiem, psorze. Nie mam pusi, dzięki której mógłbym sobie tak łatwo kupić oceny. Ale jestem pewien, że dużo moich koleżanek tak właśnie zrobi. Jesteś dość urodziwy, psorze, nawet z tymi podbitymi oczami, na pewno nie będą miały nic przeciwko, żeby to z tobą ten jeden raz zrobić.

– Niech no tak sobie tylko pomyślą, a jak je trzepnę w nos, to ino roz.

Rzuciłem surowe spojrzenie w stronę klasy, by się upewnić, że zrozumieli żart. Kilka dziewcząt chichotało i szeptało coś sobie do ucha, rzucając mi przy tym nieprzyzwoite spojrzenia.

– Przyjrzyjcie się dobrze Dopu! – odchrząknąłem – Mam nadzieję, że zauważyliście jego spuchnięte oko i wybity ząb. Jeśli znajdzie się tu jeszcze jakiś cwaniaczek, który będzie się wymądrzał, skończy tak samo. Zobaczmy, może mamy jakichś chętnych. Jeśli tak, to niech wstaną teraz albo niech siedzą cicho przez cały semestr!

To był oczywiście drugi wielki błąd, który popełniłem tego samego dnia. Wstał pierwszy chłopiec, potem drugi, trzeci, a w końcu wszyscy pozostali. I – co gorsza – podniosły się też dwie dziewczyny.

## Literatura

Jedna z dziewcząt, które wstały, wyszła z ławki i skierowała się w stronę katedry. Uratowała mi tyłek. Mimo wszystko nie miałem przecież ochoty bić się po kolei ze wszystkimi chłopakami z klasy. A do tego jeszcze z dwiema dziewczynami! Muszę przyznać, że z mojej perspektywy jej sylwetka w popołudniowym świetle sprawiała wrażenie idealnej.

Kiedy przechodziła na drugą stronę katedry, poczułem, jak ociera się o mnie ciepłym udem. Oparła się na łokciach i zbliżyła usta do mojego prawego ucha:

– Podobasz mi się, psorze. Nie wiem, jak ci to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało dziwnie...

– Podciągnij sobie dekolt i spróbuj to jakoś sformułować – uśmiechnąłem się do niej ironicznie, patrząc jej prosto w oczy.

– Słyszałam, że jesteś najlepszym psorem w szkole, że twoje lekcje są najsuperowsze, pełne życia i zabawne...

– Ojej, dziękuję... yyy, nie miałem przyjemności poznać twojego imienia.

– Literatura.

– Dziękuję, Literaturo. Ale jestem pewien, że to nie jest twoje prawdziwe imię i że chcesz w ten sposób wkraść się w moje łaski.

– Kiedy to prawda, psze pana. – Dopu podniósł się z ostatniej ławki. – Przysięgam na życie mojej matki! Ona się tak nazywa, to moja siostra!

– Będę bezpośrednia, psorze – powiedziała Literatura, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Jeśli ta sprawa z pusią to na poważnie i chciałbyś kiedyś...

– Mam nadzieję, że żartujesz! – przesyłem ją wzrokiem.

– Nie, serio, dla piątki...

Zerwałem się na równe nogi:

– Czy wy myślicie, że wszystko można kupić?!

– Tak – uśmiechnęła się zalotnie. – Zostaw mi tylko numer telefonu, a ja się już resztą zajmę.

## Zgadnij

– Ej, psorze, czy jest coś bardziej ekscytującego niż zrobienie tego z laską, która ma na imię Literatura?

– Droga panno, myślę, że przysłałaś nie tam, gdzie trzeba. Burdel jest bliżej wylotu z miasta.

– Już się tak nie kryj, psorze. Zorientowałam się, że cię pociągam, jak tylko pierwszy raz na mnie spojrzęłaś.

Tutaj akurat miała rację.

– Będziemy musieli pójść do dyrektora, Literaturo. Naprawdę chcesz do niego trafić?

– Nie ma takiej potrzeby. Bardzo dobrze wiem, że dyrektor ślini się na widok moich bioder. Pozwól mi choć powróżyc ci z ręki.

– A ile mnie to będzie kosztowało?

– Nic. Tylko numer telefonu.

– Nie zdobędziesz go.

– OK. Daj mi dłoń.

– Powiedziałem, że nie dam ci żadnej...

– Wiem. Powróżę ci gratis.

Wyciągnąłem do niej rękę z wahaniem. Nie ma sensu opowiadać wam, że przeszły mnie ciarki, kiedy zaczęła sunąć palcem po mojej spoczonej dłoni.

– Masz długą linię życia... Będziesz dłuuuugo żył...

– Już to słyszałem. Powiedz mi coś nowego.

– W ciągu najbliższych dwóch minut weźmiesz długopis i napiszesz numer telefonu na kawałku...

– Powiedziałem, żadnych sztuczek! Wróć do tematu!

– Dobrze, dobrze! Trzymaj otwartą dłoń, żebym się mogła lepiej przyrzeć. Popatrzmy. Mam. Tego na pewno nie wiesz. W twoim życiu istnieje tylko jedna miłość.

– Tak? A kto to taki?

– Literatura.

## Szamanizm

Podczas gdy Literatura wcięż się do mnie łaściła, do klasy wszedł dyrektor.

– *Guten Tag!*

Dyrektor jest nauczycielem niemieckiego.

– Coś się stało? Usłyszałem krzyki na szkolnym podwórku.

– Nie, panie dyrektorze – powiedziałem. – Nic poważnego. Byliśmy z klasą pod orzechem na sesji szamanizmu.

– A co też pana łączy z szamanizmem? Z tego, co wiem, uczy pan literatury.

– Naturalnie. Wywoływałem ducha Thomasa Manna.

– *Ja! Ja! Ja!* – wykrzyknął entuzjastycznie dyrektor. – *Thomas Mann ist gut!* Ale co się panu stało w twarzy?

– Widzi pan. Thomasa Manna nie było w okolicy. W zamian na łąkach pojawił się Hermann Hesse.

– *Ja! Ja! Ja! Hermann Hesse ist gut!* Ale dalej nie rozumiem, co się panu stało w twarz.

– Pan Hesse bardzo się ucieszył, że został wywołany przez tylu uczniów – odpowiedziałem. – Ale problem w tym, że prędko zgasilem jego entuzjazm i uświadomiłem mu, że tak naprawdę szukamy Thomasa Manna. Wtedy pan Hesse strasznie się zdenerwował i uderzył mnie pięścią w twarz. Nie wydaje mi się, żeby przepadał za panem Mannem.

– Ach! – odetchnął z ulgą dyrektor. – To się uspokoilem. Dobrze, że nie stało się nic złego. *Auf Wiedersehen!*

## **Knock out**

– Psorze, wstydzili się przyznać, że zostałeś rozgromiony! – uśmiechnął się Dopu pod wąsem.

– Prawda! – odpowiedziałem. – I tak prędzej czy później dyrektor dowie się od nauczycieli, że masz reputację nokautującego zabijaki. Może nawet teraz stoi z uchem przylepionym do drzwi i podsłuchuje, co się tak naprawdę stało. Zazwyczaj po drugiej stronie drzwi stoi ktoś, kto podsłuchuje ukradkiem.

– Uuu, porywające! – szepnęła Literatura, oparta o moje ramię. – Tak samo robili zalotnicy Penelopy w czasie, kiedy nie było Ulissesa. Podsłuchiwali ukradkiem.

– Zaskakujesz mnie, Literaturo. Nie mów, że czytałaś *Odyseję*.

– Nie tylko czytałam. Nauczyłam się jej na pamięć.

– Wyrecytuj nam jakiś fragment.

– Polifem smaży na patelence jajko sadzone i kęsi jagnięce, a Ulisses drewnianą nogą wymachuje i tymi słowy go przywołuje: „Zbliź się, mam ci coś do powiedzenia, miast parówek wybierz mici<sup>2</sup> do jedzenia!”. Wówczas Neptun, władca morza, zwabiony zapachem, wyskoczył z za fal i – łup! – potknął wszystko za jednym zamachem.

– Hmm, wydaje mi się, że korzystaliśmy z różnych źródeł. Słuchajcie, potrzebuję aktów urodzenia albo dowodów osobistych tych z was, którzy powtarzają klasę. Ilu z was nie zdało?

– Ile lat z rządu? – zapytał Dopu.

– Tylko ostatni rok.

Uniosło się dwanaście rąk. Siedmiu chłopców i pięć dziewcząt.

– Niewiele was – uśmiechnąłem się szelmowsko.

– Dopu, powiedz psorowi, czemu bierzesz ze sobą dowód, kiedy idziesz do łazienki – szepnęła słodko Literatura przy moim prawym uchu.

– Żeby wiedzieć, jak zrobić siku. Jeśli PESEL zaczyna się od 1, mogę sikać na stojąco, a jeśli od 2, muszę usiąść na muszli.

---

<sup>2</sup> Rumuńskie kielbaski z mielonego mięsa (przyp. tłum.).

## O(e)dy(p)seja

Odyseję napisano od nowa, kiedy Ulisses rzekł te słowa:

– Edyp to szalony król, przemyca tytoń, piwo, narkotyki, sól, ale też wino i kobiety różne: rozpustne, bezwstydne oraz posłuszne.

Jedną z nich jest Aria i jej mąż parias, którego gnębi malaria, wydaje się jednak, że mówi ona rozważnie, dlatego posłuchajmy jej uważnie, bacząc na wolę dziewoi i jej męża, co siedzi w Troi:

– Od kiedy to Edyp dostojnik w ltace żyje jako wojownik? Czyż to nie Ulisses miał powrócić do swego łoża po długiej tułaczce po morzach? A może tak długo go Lotofagowie kusili, że zapomniał, że z Penelopą małżeństwem byli? Ulisses czy Edyp – któż jest królem w tym mieście, powiedzcież mi wreszcie!

– Na mnie Nikt wołają – rzekł Ulisses. – Mam już renomę i pod tym imieniem wszyscy mnie znają: bogowie, cyklopi i złodzieje. Choćbym nie wiem, jak był wielki, to przede wszystkim, mili bracia, jest ze mnie zwykły nikczemnik. Dawno temu przepadłem w cieśninie morza u Troi wybrzeża. Ciało wprowadzie dalej mam, lecz umysł już nie ten sam.

– Ty łajdaku, ty prostaku, to z ltaki cię tu niesie! – Edyp na oślep drze się.

– Jeśliby tylko Neptun tędy płynął i usłyszał twe wymysły, tu na skale w te pędy straciłbyś zęby, Edypie, królu bezmyślny.

Jeden po drugim, rzucając wyzwiskami, jak ten wrzątek bulgotali.

Dwaj królowie, niczym trzoda, knuli, jak by tu się zamordować. Nagle spomiędzy nich wyziera żelazna pięść Homera:

– Czyżby troska o władzę i majątek spędzała wam sen z powiek? Czyż tym samym nie wychodzi na jaw wasze nikczemne usposobienie, a chowa się wasze sumienie? Wczoraj dostaliście palec ode mnie, dziś całą rękę wzięlibyście najchętniej. Wy dwaj ani w nienawiści, ani w kochaniu nie znacie umiaru. Widzę, że słuchasz dziś mych słów, Edypie, królu ślepców. Ulissiesie, królu głuchoniemych, ty też słowa spijasz z ust mych. Jedno tylko powiem, ojcem waszym i pradiadem jestem bowiem: czy lepiej zawierzyć władzy czy głosowi serca, co staje lub bije jak szalone, bo gnębią je troski niezliczone? Zastanówcie się nad tym może, a sam Zeus niech wam w tym dopomoże!

## Echte Liebe

– Wszyscy wracają na swoje miejsca! To się tyczy też ciebie, Literaturo. Ruszać się, bo was wszystkich obejmę!

W końcu się uspokoili.

– Dam wam jeszcze jedną szansę i przepuszczę was do następnej klasy, jeśli podacie mi nazwisko ważnego poety. Jego inicjały to F.V.

– Frajii Vijelie<sup>3</sup> – ktoś odpowiedział bardzo pewnym głosem.

– Nie. Chodzi o Ferencza Varoşa – wyjaśniłem – węgierskiego poetę i piłkarza. Grał w Barcelonie i dostał Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. Wszyscy powtarzacie klasę.

---

<sup>3</sup> „Bracia Vijelie”. Najprawdopodobniej nawiązanie do Valiego Vijelie – jednego z najbardziej znanych przedstawicieli gatunku muzycznego *manele* (przyj. tłum.).

– Lubi pan piłkę nożną, psorze? Ja kibicuję drużynie Rozwojowy Upadek<sup>4</sup>.

– Rozwojowy Upadek to nie drużyna piłkarska, a oksymoron.

– Oksyhormon?

– Nie, oksymoron. Słuchajcie uważnie. Wielokrotnie czytałem poezję dużo słabszą od niejednego meczu piłkarskiego. Ale ja wiem, jak wybrać dobry mecz. Jeśli nie zamierzacie czytać wierszy, to oglądajcie przynajmniej mecze Borussia Dortmund. To jedyna drużyna na świecie, która przegrywa mecz na korzyść własną, a nie przeciwnika. Borussia jest stworzona do gry ponad ograniczeniami, w innym wypadku się zacina. Jak już masz przegrać mecz, przegraj go jak Borussia, a nie jak zabarykadowany we własnej bramce Piłurcă.

– Piłurcă był napastnikiem, a nie bramkarzem, psze pana.

– To emocje i energia wysyłane przez trenera Jurgena Kloppa robią największą różnicę. Prześledźcie jego wybuchowe reakcje podczas gry, a zobaczycie, jakim jest świetnym dyrygentem. Lecz to dyrygent nie orkiestry odgrywającej cichutko jakąś arię, ale grupy heavy metalowej. Prześledźcie jego wywiady udzielane po meczach, a zobaczycie, że jest też poetą. Najlepsi poeci wcale nie piszą literatury, lecz zajmują się najmniej oczywistymi dziedzinami. Znajdźcie mi takiego poetę. Póki tego nie zrobicie, nie zdacie do następnej klasy.

## F. V.

– Psorze, prosimy, daj nam jeszcze jedną szansę. – Literatura zrobiła słodkie oczy.

– Dobrze, niech będzie! – zgodziłem się. – Mowa o poecie, który był nauczycielem w tej szkole. Nie chodzi o Ferencza Varoşa, ale jego inicjały to także F.V. Wielu z waszych rodziców wcisnęło pióro do ręki, a umarł w knajpie podczas pisania wiersza na ścianie. Nie zdołał go podpisać. Dopu, biorąc pod uwagę to, że powtarzasz klasę od dziesięciu lat, na pewno na niego trafiłeś. Nie podam wam jego nazwiska, ale przeczytałem wam wiersz:

„Ja czytałem Eminescu

Dlaczego Eminescu nie miałby przeczytać mnie?

Ja interpretowałem Hamleta

Dlaczego Hamlet nie miałby zinterpretować mnie?

Ja przeklinałem Kanta

Dlaczego Kant nie miałby przeklnąć mnie?

Skoro ja jestem zrobiony z gliny

Dlaczego glina nie miałaby być zrobiona ze mnie?”.

Żadnej reakcji. Dlatego przeczytałem jeszcze jeden:

„W pustym kościele

Wzniesionym z kostek do gry

czarno-białych

z jedną jedyną modlitwą

jasnością

---

<sup>4</sup> FC Avântul Prăbuşirea – określenie opisujące w ironiczny sposób realia epoki Ceauşescu (przyp. tłum.).



na ścianie wschodniej,  
słucham swych starych kroków  
z czasów gdy jeszcze nie umiałem  
się narodzić”.

– To pan nauczyciel Francisc Vinganu! – krzyknął Dopu, a wyraz jego twarzy oznajmiał wszystkim: „Eureka!”.

## **Pall Mall**

Po godzinie przenieśliśmy się do biblioteki. Wyjąłem karty biblioteczne uczniów i po kolei odbierałem książki, które wypożyczyli podczas wakacji. Większość z nich stanowiły albumy ze zdjęciami. A jednak część z nich jeszcze coś czytała. Wywoływałem ich w kolejności alfabetycznej.

Pierwsza uczennica przyniosła mi powieść *Samobójcy zawsze palą PM* Alexandru Roșu.

– Podobała mi się ta książka – powiedziała uczennica. – Dużo w niej seksu.

– Wiesz, co oznacza skrót PM? – zapytałem.

– Tak, to Peep Master, marka prezerwatyw.

Jeden z chłopców podał mi książkę *Miłość w niebieskim aksamicie* Verony Miclăieș. Powieść nie była wydrukowana na papierze, ale na kawałkach aksamitu. To jedyna książka na świecie opublikowana w całości na kartach z aksamitu. Jest dość długa. Czterysta stron! Myślę, że kosztowała więcej niż suknia wieczorowa.

– Przeczytałeś ją całą?

– W ogóle jej nie czytałem – odpowiedział. – Ale pogłaskałem każdą stronę.

Następna w kolejce była *Literatura*, która przyniosła cieniutką książeczkę. Nosiła tytuł *Literatura*, a jej autorem był Andrei Mocuța. Przekartkowałem parę stron. Wstyd się przyznać, ale nie znałem tej książki.

– O czym to jest? – zapytałem.

– O młodym nauczycielu, takim jak pan, zafascynowanym nieletnią dziewczyną o imieniu *Literatura*. Dlatego też wziętam ją z półki, od razu przykuła moją uwagę. Czuję się sławna, kiedy czytam opowieści, których bohaterowie nazywają się tak jak ja.

– W takim razie ja również koniecznie muszę przeczytać tę książkę – powiedziałem.

## **Złodziejka książek**

Następny uczeń przyniósł mi książkę z niezwykle ekspresyjną okładką; był to *Król głębin* Billa Baxtera.

– To powieść SF – powiedział.

– Kim jest król głębin?

– To robol, który poluje na szczury i krokodyle w podziemnych kanałach Vancouver.

Przyszła kolej dziewczyny o najbardziej delikatnych ustach, jakie kiedykolwiek widziałem. Wyglądały na nietknięte. Ani przez wodę, ani czekoladę, ani brzeg szklanki – jakby nigdy nie były nawet zwilżone językiem. Jakby nigdy nie były pomalowane szminką,

dotknięte choćby puszką. Oddała mi *Słodki pocałunek zemsty* Małgorzaty Buthakow. Nie wydaje mi się, żeby jakiś chłopak kiedykolwiek ją pocałował.

– Czy pocałunek zemsty naprawdę jest taki słodki? – spytałem.

– Nie wiem. Moje usta nigdy niczego nie dotykały.

Któryś z chłopców przyniósł mi broszurkę składającą się z dziewięciu zszytych, ręcznie zapisanych kartek. Ortografia trochę kuląca. Książeczka nosiła tytuł *Mój pies*, nie miała sygnatury i było w niej więcej obrazków niż tekstu.

– To książka o moim psie – oświecił mnie chłopiec. – O bardzo wiernym dobermanie. Czy możemy ją zarejestrować w bibliotece?

– Jasne. Kto jest jej autorem?

– Ja. Pomyślałem, że jak napiszę o nim książkę, to uczynię go sławnym.

Następny uczeń podał mi, z bardzo tajemniczą miną, książkę dużo grubszą od poprzedniej. Położył ją na biurku i zwiął. Była to *Złodziejka książek* Markusa Zusaka. Krzyknąłem za nim:

– Czekaj chwilę! Ta książka nie ma sygnatury. Z której półki ją wziąłeś?

– Ona nie jest z biblioteki, panie psorze. Zwinąłem ją mojej siostrze ze stolika nocnego. Teraz jesteśmy kwita, bo ona ukradła mi papierosy. Suka!

## U Cyganek

Przyszła kolej Dopu. Podał mi *U Cyganek* Mircei Eliadego. Między kartki książki wsadzono były kawałki sreberka.

– Od kiedy to umiesz czytać? – zapytałem.

– Siostra mi to przeczytała, psorze.

– Podobało ci się?

– Dopiero od chwili, kiedy facet dociera do burdelu. Spodziewałem się, że będzie więcej *Cyganek*. A w rzeczywistości są tam Niemki.

– A kawałki folii to zakładki fragmentów książki, które ci się podobały?

– Nie, grzebałem sobie nimi w zębach.

Inny chłopiec oddał mi książkę z najlepszymi przepisami hiszpańskimi i katalońskimi. Wydrukowaną oczywiście w Chinach.

– Przeczytałem całą! – powiedział z entuzjazmem. – Było tu dużo ciekawych opowieści. W szczególności paella z chorizo, kawałki jagnięciny w sosie romesco, kurczak faszerowany papryką i spaghetti z krewetkami.

Ostatnia książka, jaką dostałem, to *Z szynką raz!* Charlesa Bukowskiego. Uczeń, który mi ją oddał, miał pełno masła i papryki w kącikach ust i na brodzie. Książka wyglądała, jakby sama była nurzana w tłuszczu.

– Myślałem, że będzie o jedzeniu – powiedział z rozczarowaniem.

Za to sama powieść była zatłuszczona bardziej niż wędzone udko z kurczaka. Próbovałem znaleźć sygnaturę na pierwszej stronie, ale książka tak się lepila, że nie mogłem jej otworzyć. Nie ma sensu upychać jej w bibliotece, rzucę ją od razu na patelnię.